Bilon i Nowa Ferajna, Błękitna Latawica

uwiodłaś mnie swoją naturą, a ja nie śmierdziałem groszem
skoczyłbym z mostu dla ciebie wtedy, na koniec świata bym poszedł
beztrosko tak było na co dzień, jesienią płonęły lolki i każda sekunda
jak płyta grała, dla nas namiętne wieczorki

potem w zimowych butach przyszłaś i jakoś zawiało chłodem
więcej monety już nie miałem i zaawansowaną głupotę
już wtedy jakoś to czułem, że wiosna przyniesie zdradę
z najlepszym przyjacielem, to wszystko zdarzyło się latem

błękitna latawica nie zmarnuje więcej życia mi
dziękuję ci, że wyzwoliłeś mnie od zła, od czego się przyjaciół ma w te trudne dni

błękitna latawica nie zmarnuje więcej życia mi
dziękuję ci, że wyzwoliłeś mnie od zła, od czego się przyjaciół ma w te trudne dni

znów wolny poczułem się jak ptak, a jednak czegoś ciągle mi brak
i nie wiem jak mam wyrównać braki, z tęsknoty mi wykręca flaki
w ciemnym tuneli biegnę na ślepo, padam na pysk i łbem kruszę beton
i głucho tak i pusto jakoś, czego żałować mam, kija ze szmatą?

ludzka natura, inna od zwierza, na ból nie działa słowo papieża
i z jednej zależy a z drugiej zwisa, emocjonalnie sobowtór Elvisa
po całym szale opadłem na dno, spojrzałem w lustro a ono zbladło
wiedziałem wtedy, że koniec, kropka, pozbyłem się żalu używając młotka

błękitna latawica nie zmarnuje więcej życia mi
dziękuję ci, że wyzwoliłeś mnie od zła, od czego się przyjaciół ma w te trudne dni

błękitna latawica nie zmarnuje więcej życia mi
dziękuję ci, że wyzwoliłeś mnie od zła, od czego się przyjaciół ma w te trudne dni